

MŁODY LAS

ZESZYT 5 MAJ 1938 ROK 1

Było to w maju...

◆ J u t r z e n k a w o l n o ś c i. — Tak nazwano pamiętną Konstytucję 3-Maja 1791 r., której rocznicę obchodzimy jako święto narodowe. Polska, tyle lat chora i niezgodna, okazała światu, że jest mocna jak niegdyś. Nie tylko stanęła na równi z innymi narodami, ale je wyprzedziła.

Panujący nam obecnie Ojciec św., papież Pius XI, który Polskę otacza szczególną miłością, obchodził z nami tę radosną rocznicę jako nuncjusz apostolski w latach 1919—1920 i połączył ten dzień z nowym świętem Najśw. Panny Królowej Korony Polskiej.

◆ U n i w e r s y t e t k r a k o w s k i. — Szkoły utrzymywane były w zaraniu naszej państwowości przez duchowieństwo. Na rozkwit oświaty w Polsce wpłynął założony w Krakowie przez króla Kazimierza Wielkiego w dniu 12 maja 1364 r. Uniwersytet. Akademia Jagiellońska, »Alma mater« (Matka żywicielka) — jak ją nazywano, doszła do wielkiej świetności, wydała wielu sławnych uczonych i zyskała światowy rozgłos. Garnęli się do niej nie tylko swoi, ale Czesi, Węgrzy, Niemcy, a nawet Włosi i Francuzi. Uniwersytet krakowski przetrwał wieki, był zawsze strażnicą wiary i polskości i dzisiaj patronuje wszystkim szkołom wyższym w Polsce Niepodległej.

◆ N i e z ł o m n y r y c e r z. — Kiedy wielki cesarz Francuzów, Napoleon, począł dyktować prawa Europie, Polacy, wygnani poza granice swej ojczyzny, czepiali się nadziei, że ten orzeł, dający wszystkim wolność, nadleci w końcu nad Polskę i z martwych ją wskrzesi. Powstały polskie Legiony, które pod wodzą Dąbrowskiego walczyły najpierw we Włoszech a później pod rozkazami Napoleona. Towarzyszyła tym »najwaleczniejszym z walecznych«, jak ich nazwał Napoleon, sława i nadzieja, że cesarz dotrzyma słowa i Polskę wskrzesi. Ale cesarz łudził nas tylko obietnicami. Po smutnej wyprawie na Moskwę przyszła wielka i pierwszy raz przegrana bitwa narodów pod Lipskiem (r. 1813). Rozbite wojska francuskie cofały się przez most na rzece Elsterze, a Polacy, jak zwykle, osłaniali odwrót. Gdy pułki francuskie już przeszły, saperzy wysadzili most. Ks. Józef Poniatowski, mianowany w przeddzień bitwy marszałkiem Francji, znalazł się w mocy wrogów. Kiedy go namawiano, by się poddał, rzekł: »Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam«, i rzucił się z koniem w nurty wezbranej Elstery, gdzie śmiertelnie ranny utonął. Tak zginął jeden z najzasłużeńszych bohaterów dawnej Polski, umiłowany przez naród, rycerz niezłomny, co honor żołnierza nieskalany Bogu odniósł. Ciało jego przewieziono do kraju i złożono w grobach królewskich na Wawelu. Dnia 7 maja przypada 175 rocznica jego urodzin, a w październiku b. r. obchodzić będziemy również 125 rocznicę jego zgonu.

◆ P o d W i e ż ą s r e b r n y c h d z w o n ó w. — 3 lata temu, 12 maja przestało bić serce wielkiego człowieka, pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Dla młodzieży, urodzonej i wychowanej w słońcu Niepodległości, wskrzesiciel mocarstwowej Polski był najwyższą dumą narodową. Wszak on, nie kto inny, stał się wykonawcą wyroków sprawiedliwości Bożej za grzech i krzywdę rozbiorców Polski! Ciało Józefa Piłsudskiego spoczywa pod Wieżą srebrnych dzwonów na Wawelu, duch jednak jego żyje nadal.

Warunki prenumeraty:

Prenumerata za pierwszy rocznik, obejmujący 6 zeszytów (styczeń - czerwiec 1938 r.) wynosi **1·40 zł,** za granicą 2 zł. W prenumeracie zbiorowej: od 10-50 egz. opłata o 10% niższa; ponad 50 egz. o 15% niższa. Cena zeszytu zakupionego pojedynczo wynosi **25 gr,** za granicą 35 gr.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

R e d a k t o r: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

TREŚĆ:

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

Bibl. Jagiell.
1970 D 1938/31

MŁODY LAS

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY
PISMO KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Zeszyt 5 MAJ 1938 Rok 1



Trzeci Maj...

Nad polską ziemią dech wiosny młodej
Rozwiesza żywy, swoisty czar...
A w niebo korne bije pokłony
Rytmicznym szumem zbożowy łan...
...I modlitewną pieśnią wydzwania
Dla duszy polskiej dzień Zmartwychwstania!

Cichutko, sennie w słońcu rozkwita
Liliowy kielich uroczych bzów,
I wonią życie wiosenne wita,
Zbudzone z twardych, zimowych snów...
A w sercach polskich dobra nadzieja
Czerpie czar mocny w odległych dziejach...

Czar wiosny łączy z czarem dziejowych
Radosnych przeżyć — Wszechmocna Dłoń,
Gdy Konstytucja w nadziejach nowych
Szczęściem musnęła znękaną skroń...
Nadziei polskich była wyrazem,
Miłości, wiary i dumy razem!...

I dziś nam cudnych przeżyć wspomnienie
Niesie radosny Dzień! — Trzeci Maj! —
W dziękczynnych wzlotach gore płomieniem
Serce dla Stwórcy! — Za wolny kraj!
...A Częstochowska Mateńka Święta
Patrzy na Polskę — o niej pamięta!...

I płaszczem Swoim jakoby tarczą
Osłania cały nasz ziemi szmat!...
Ociera oczy, gdy ludzie płaczą,
Wesela promyk śle w okna chat...
Tak Częstochowska Mateńka Święta
O polskich dzieciach ciągle pamięta.

Maria Fedorowiczowa





Wiosenny był dzień i pełen słońca, wierzby nad strumieniem przybrały już zielony odcień, a w modrym strumieniu pęczniał jak wielkie winogrona, żabi skrzek. Bose nogi z przyjemnością deptały wygrzaną ziemię.

Nad polem wznosił się skowronek, wzbijał się wysoko, niemal ginął w błękicie, by potem szybko, jak kula spaść w młode zboże.

— Gniazdo musi już gdzieś mieć.

Franek Zwijacz przystanął i rozglądnął się bystro.

— Mądre są, tak się uścielą, że dojrzeć trudno, wygrzebią dołek w ziemi, naznoszą trawy, końskim włosem wyścielą, i przejdziesz obok gniazda, a nie zobaczysz gdzie jest. Ale ich ta i tak znajdę.

— Po co?

Władek od wdowy Znamirowskiej lękliwie spojrzał na towarzysza.

— Ano, jajka muszą mieć.

— Co ci po nich, takie maluśkie, kopę całą nazbierać byś musiał, żeby coś z tego było. A przy tym nie godzi się, przecie to ptaszki Matki Boskiej, nie wiesz? Przecież to skowronek unosił się nad krzyżem Pana Jezusa i wydzióbywał ciernie z korony, bo się litował nad męką Pana.

— Bajdy.

— I odtąd skowronki są pod opieką Matki Bożej, bo im za Syna wdzięczna i dlatego tak trudno znaleźć gniazdo.

— Gadaj zdrów.

Bystre oczy rozglądają się uważnie, a usta ścinają się w zawziętą linię. Żeby tylko jajka nie były już zasiedziane, małe bo małe, ale smaczne!...

Władek ma oczy pełne trwogi, usta krzywią mu się w podkówkę, ale nie odszedłby od towarzysza za nic, ciekawy jest, jak to będzie.

Może nie znajdzie? To przecież nie tak łatwo i Władek modli się w głębi serca, żeby Franek ich nie znalazł.

Ale tamten właśnie znalazł, malutkie gniazdko w bruździe ukryte. O, już zerwała się samka przerażona, z krzykiem wzbiła się w górę, wróciła, i wydaje taki dziwny głos, jakby błagała:

— Nie rób im krzywdy, człowieku! Nie rób krzywdy!

Krąży nisko nad głowami chłopców, a do gniazda sięga mała, brudna, zaborcza ręka.

— Zostaw! Nie ruszaj!

Władek dławi się łzami.

Samica krzyczy. Nie jest to już to słodyczy pełne: Gerrtie! Nawołujące i wabne, przelewające się gamą tonów radosnych, przechodzące w jasny gwizd, nie, teraz głos ptaszyny ochrypły jest trwogą. Krąży, krąży...

— Szererrer... Szererrer!

— Nie ma już jajek, pisklęta już są, nikomu z nich nic.

I nagle bosa pięta uderzyła w gniazdko. Poleciało o kilka kroków, wypadło z niego pięć ledwo opierzonych, szarych kuleczek, uderzyło o twarde posuchą grudy ziemi. Słaby pisk, cisza...

I tylko przejmujący, żałosny pisk samki.

Franek spojrzał na towarzysza i zaśmiał się.

— Co to, beczysz? Tyż baba z ciebie.

— Taką krzywdę zrobiłeś, po co? Po co? Patrz, nie żyją, zabiłeś ich... O Boże,

tylko ten jeden otwiera jeszcze dzióbek... Jak mogłeś...

Władek klęknął i zalaną łzami twarzyczkę pochylił nad pisklęciem i wziął je w dłonie. O, jak biło biedne, małe, wystraszone serduszko, jak żałośnie otwierał się żółty dzióbek! A tam w górze krążyła matka, coraz niżej, bliżej...

— No, idziesz?

— Nie, nigdy już nie będę chodził z tobą, jesteś zły!

— Jak tam chcesz.

Franek wsadził ręce w kieszenie wytartych spodni i odszedł pogwizdując, a Władek ostrożnie podniósł gniazdko. Mój Boże, ileż tu pracy, jak starannie wysłali ptasi rodzice łóżeczko dla swoich dzieci, drobne trawki, słomki, włosie końskie i piórka może z matczynej piersi nadarte.

Chłopiec położył gniazdo na dawnym miejscu, złożył uratowane pisklę na podściółce i odszedł...

Widział jak samiczka opadła na gniazdo, słyszał jeszcze jej krzyk niespokojny, jak gdyby pytała:

— A tamte? A reszta moich dzieci? Gdzie są? Gdzie?

Nie mógł słuchać, uciekł.

— — — — — — — — — — — — —

— Czemuż ty nie jesz, Właduś, choryś czy co?

— Nie, nic mi nie jest, mamusiu.

Matka spracowaną ręką pogładziła go po głowie:

— Goniłeś znowu z tym Frankiem od Zwijacza, to zły chłopak, chociaż bogatego gospodarza syn i nie rada jestem tej przyjaźni.

— Ostatni raz z nim chodziłem, mamusiu...

— No, pamiętaj.

— — — — — — — — — — — — —

Poszedł spać, jak co dnia zmówił pacierz, przytulił głowę do poduszki, lecz przewracał się z boku na bok, zasnąć nie mógł. Zdawało mu się, że samica krąży i krzyczy żałośnie, przejmująco, a bosa pięta Franka wyrzuca w powietrze małe przytulne gniazdko. A potem zdawało mu się, że czuje znowu bicie przerażonego serduszka...

Takie maleńkie jajeczko, żółtko, białko, zarodek i w każdym już samodzielne życie... Małe pisklątko otwierające głodny dzióbek...



Nie, nigdy już nie będzie chodził z Frankiem na te jego rozbójnicze wyprawy. Nigdy...

Zasnął wreszcie i śniła mu się znowu bruzda na miedzy i gniazdko i mały, piszczący ptaszek i nagle zobaczył, że na miedzy klęczy cudna Pani, smukłe, świetliste ręce podniosły się nad gniazdem ochronnym ruchem i pochyliła się nad nim promienna, zasmucona twarz Matki Bożej.

A samiczka krzyczała. Władek rozumiał teraz jej krzyk żałosny.

— Tak starannie uwiłam gniazdko, tak się namęczyłam, tyle dni wysiadywałam na jajkach dniem i nocą i kiedy nareszcie wykłuły się moje dzieci, przyszedł zły chłopiec, bezmyślny i głupi i zniszczył mi moje szczęście. Matką jesteś, Święta Pani... rozumiesz...

I Władek widział jak błękitne oczy Pani wypełniły się łzami, nie słyszał głosu, ale zdawało mu się że cały świat mówi.

— Mój to jest miesiąc, miesiąc budzącego się życia. Moja opieka czuwa nad wszystkim, co żyje, nad kwiatami, ptakami, nad ludźmi. Nie wolno krzywdzić. Może twoje własne gniazdo będzie kiedyś zagrożone, może będziesz wołał i błagał ratunku... pamiętaj — tylko miłosierni dostępują miłosierdzia. Nie trzeba żadnej matce czynić krzywdy, bo krzywda matek woła do Boga i dochodzi...

I widział Władek, jak świetliste ręce Pani brały po kolei biedne, małe, szare

martwe kuleczki i kładły je do gniazda, a gniazdo było znowu pełne świegotu i wesela.

— — — — — — — — — —

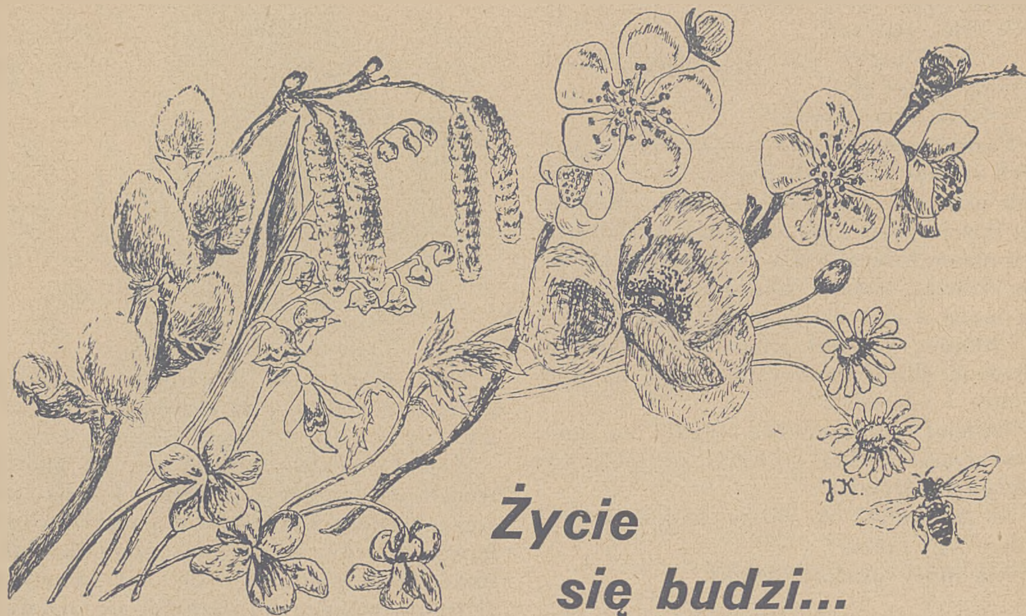
Zbudził się, nad polami wstawało słońce i niósł się przestrzenią świegot ptasząt modlitewny, radosny...

Może świetliste ręce Pani czuwały nad gniazdami...

Władek szeptał drżącymi wargami:

— Nigdy, nikomu nie uczynię krzywdy... Nigdy, nikomu...

Maria Czeska-Mączyńska



Życie się budzi...

»Co to? Czyżby już wiosna?« — pytają gładyszki śnieżyczek. Jedne i drugie bowiem czują jakieś niewyraźne, pierwsze wiosenne ciepło. Z takim samym pytaniem zwraca się do otoczenia gwiazdnica pospolita zwana mokrzycą, której kwiatuszki ukazują się niekiedy już w początkach marca, kiedy ziemia otulona jeszcze śniegiem zdaje się dopiero marzyć o przebudzeniu.

Sygnałem, wzywającym uśpione podczas zimy życie do przebudzenia się, jest moment, kiedy słońce mija równik w dniu 21 marca. Od tej właśnie chwili nasza część globu nagrzewana coraz lepiej, pozbywa się śnieżnego kożucha i ukazuje zwolna i ostrożnie wszystkie przejawy życia.

Równocześnie z pierwszymi pieniami przemiłych, a tak niepozornie wyglądających skowronków, zjawia się wśród szybko tającego śniegu pierwiosnek, którego biały kwiatuszek nie śmie jeszcze dźwignąć się odważnie ku słońcu.

Lecz nie tylko te małe roślinki poczuły nadchodzącą wiosnę. Również drzewa ogrzane ciepłymi promieniami słońca budzą się do nowego życia i zaczynają nową pracę po zimowym odpoczynku. Najpierwsza z drzew budzi się leszczyna, i już w lutym stroi się w żółtawe 5—6 cm długie baźki, zwisające z końców gałązek. Prócz tych żółtych wisiorków znajdują się na gałązkach leszczyny jeszcze małe kulkowate pączki, z których wystają delikatne karmazynowe wąsiki. Jeżeli te wąsiki zostaną opylone proszkiem baziek, wytworzą się w tych kulkach orzeszki laskowe, tak mile przez wszystkich zjadane w jesieni.

Podobnie do leszczyny, tzn. przed rozwinięciem się liści, kwitnie olcha. Lecz ta nie spieszy się i dopiero w marcu rozwija swe długie pręcikowe bazie — wytwórnie pyłku, i sterczące do góry małe kłoski, z których wykształcą się po zapyleniu brunatne szyszki z nasionami, ulubiony przysmak strzyżyków.

W tym okresie ukazują się puszyste kotki iwy, krewniaczki powszechnie znanych wierzb, które zakwitają o wiele później, zjawiają się wałeczkowate kotki osiki nie pokrytej jeszcze niespokojnie, ustawicznie drżącymi liśćmi.

Miesiąc kwiecień — plecień, bo przeplata,
trochę zimy, trochę lata;
półwiosenny, półzimowy,
nie każdemu bywa zdrowy.
To zaświeci błyskawicą,
To zasypie twarz śnieżycą,

otrzymał swoją nazwę nie tylko od niepozornych kwiatków olchy czy jesionu. Kiedy ptactwo zaczyna radosnym gwarem napełniać pola, lasy i ogrody, ziemia zaczyna okrywać się coraz to odświętniej. Tu i tam widać białe kobierce zawilców; w lasach niebiesko-fioletowe przylaszczki, a wszędzie, gdzie tylko skrawek urodzajnej ziemi, kryją się wśród liści wonne fiołki. Łąki złocą się z początkiem kwietnia od kaczyńców i jaskrów, a przydrożne rowy zaczynają się stroić białymi malutkimi kwiatkami tasznika, i równie niepozornymi kwiatkami martwej pokrzywy.

Koniec kwietnia zmienia całkowicie zewnętrzną szatę roślin. Jakby sztandar zwycięstwa nad zimą zaczyna powiewać zieleń liści na brzozach, wierzbach, olchach, kalinie, a w naszych sadach zielenią się jabłonie, grusze i śliwki. Nieliczne tylko drzewa jak buki, graby, dęby i lipy sterczą nagiemi konarami. Świeża zieleń drzew szpilkowych przetkana jest żółtymi kotkami kwiatów pylnikowych i brunatno wiśniowymi, wielkości grochu, kwiatami mieszczącymi się na wierzchołkach, z których wykształcą się po zapyleniu powszechnie znane szyszki. Kwitnące jodły, sosny i świerki wskazują, że jest już maj, ten najpiękniejszy miesiąc w roku. W okresie tym kwitnie wszystko.

Najsilniejszy urok posiada jednak biel kwitnącego sadu, na tle oliwkowej zieleni świeżo rozwiniętych liści.

Czymże są kwiaty, mające w sobie tyle uroku, barwy i woni? Przywykliśmy do tego, że po okwitnięciu oczekujemy od rośliny owoców, jako nieodłącznej konieczności. Niekiedy mimo najbardziej sprzyjających warunków kolejność ta nie nastąpi i drzewa owocowe nie wydadzą owoców. Zdarzyło się to kolonistom europejskim w Australii, którzy zasadzili sprowadzone tam z Europy jabłonie i grusze, lecz mimo wspaniałych kwiatów, nie miały te drzewa zupełnie owoców. Wszystko zmieniło się od chwili, kiedy sprowadzono tam pszczoły — wtenczas sady okryły się całą masą owoców. Ażeby zrozumieć związek, jaki zachodzi pomiędzy jabłkiem czy gruszką a ulem czy pszczołą, wystarczy śledzić zachowanie się pszczoły, uganiającej z kwiatka na kwiatek. Pracowite to stworzonko umorusane jest nieraz całkowicie żółtym pyłkiem, zebranym w małe kulki umieszczone na nitkowatych pręcikach. Pszczoła łażąc po kwiatku, rozciera pyłek po grubszych nitkach, stojących w środku kwiatu. Pod tym sztywnym słupkiem znajduje się torebka, zwana zalążnią. Skoro drobniutki pyłek znajdzie się na słupku, zaczyna kiełkować i kieruje się do zalążni. Kiedy już wejdzie do zalążni, kwiat zaczyna więdnąć, opada, a w zalążni wytwarza się owoc, zaś zgrubiałe ściany zalążni kształtują miąższ owocu, tak nieraz smakowity. Istotną częścią kwiatu są więc pręciki i słupki, zaś piękne, barwne płateczki są tylko sukienkami-wabikami dla owadów, które przenoszą pyłek z kwiatka na kwiatek. Kwiaty nie żądają od owadów tak wielkiej przysługi za darmo, ale przygotowują na dnie swojego kielicha wspaniałą niekiedy ucztę. Krople słodyczy lśniące na kwiatach pszczoły zlizują języczkiem, motyle wysysają trąbką, a muchy smoczkiem.

Tak więc wszystko jest w ten sposób urządzone, ażeby zgodne życie i wzajemna współpraca przynosiła jak najwięcej korzyści.

J. Sędzik-Kłapkowska





bardzo rozumieją te wnuki, za to po angielsku szwargocą tak biegle jak babka ich, stara Kozłowa, która urodziła się w Białym Dunajcu dawno, dawno temu, bo w roku Pańskim 1870.

Dożywszy pracowitych lat sześćdziesięciu pięciu, powiedziała sobie Kozłowa, że przed śmiercią jeszcze raz musi przejechać Ocean. Pierwszą podróż pamięta, choć mała była wtedy. Jechał z nią ojciec i matka, w ciasnej kajucie trzeciej klasy, pod pokładem, gdzie ich, polskich emigrantów, zepchnięto w zaduch, w ciasnotę, w mrok. Statek był to jakiś gruchot stary, który wlókł się długo, bez końca. A burza szła za burzą, okręt się kładł to na jednym, to na drugim boku, fale tłukły o ściany i waliły przez pokład, a ci emigranci jechali w ścisku okrytnym i w lęku. Gdy bałwan uderzył o statek, gdy zawył wicher, modliłyl się baby, śpiewając litanię, a dzieci płakały.

Dzisiaj Barbara Kozłowa jedzie zupełnie inaczej. Stać ją na drogi, szybki statek, stać na porządną kabinę, o której cenę nie targowała się nawet. Przecież do Ziemi Świętej jedzie. Inna sprawa, że Kozłowa wymaga, aby jej na okręcie dano wszystko, co się należy. Niechby zresztą nie dali! Stewardy latają koło niej, skaczą na czterech nogach, bo ona umie upomnieć się o wszystko. Oho, jej nikt nie ocygani!

Pohuśtał ocean olbrzymim »Prezydentem Wilsonem«, wytrząsł nim dobrze, ale minąwszy cieśninę gibraltarską, płynęli już pielgrzymi amerykańscy spokojnie po lazurach wód. Kwiecień był i Morze Śródziemne słało się jak równa, gładka tafla, ciche, łagodne i jakby rozmodlone. Bo też statek cały, im bliżej brzegów palestyńskich, tym żarliwiej się modli. Gdy zniknęła z oczu słoneczna Sycylia, coraz mniej było wieczorem amatorów do tańca, a coraz więcej ludzi schodziło się na mszę poranną do wielkiej sali. Wieczorami Duńczycy psalmy śpiewają, co dzień są kazania, odczyty z przeźroczami o Ziemi Świętej, a na tablicy koło jadalni widać ogłoszenia we wszystkich językach o nabożeństwach, o spowiedziach, o kazaniach. Nie ma tylko ogłoszeń w polskim języku.

Olbrzymi statek ten »Prezydent Wilson«! Olbrzymi, bogaty a szybki jak strzała! Marmury na nim, złocenia i wszelakie wspaniałości. Płyną tym statkiem Amerykanie przeróżni, zatem i rodowici, tacy, którzy od kilku pokoleń w Ameryce siedzą, i insi, którzy za szczęściem, za majątkiem goniąc, do Nowego Światu z biednej Europy, gdzie im za ciasno było, wybrali się. Więc Włosi, więc Hiszpanie, Duńczycy, Niemcy, Bułgarzy i kto ich tam wie jeszcze, a wszystko dzisiaj pielgrzymi z Nowego Yorku, z Chicago, z San Francisco do Jerozolimy, do Ziemi Świętej zdążający. I wśród tych podróżnych ona jedna jedyna Polka, Barbara Kozłowa z Detroit.

Mądra baba, przemyślna i obrotna. A uparta! Jak sobie coś postanowi, to żeby się nawet świat walił, Kozłowa na swoim postawi. No, wiadomo, góralka! Tak też i teraz, choć jej tłumaczyli wszyscy, perswadowali, że nie powinna sama na stare lata puszczać się w daleką drogę, przecież nie usłuchała. Niech sobie gadają, co chcą! Pojedzie! O, uparta baba! Zresztą stać ją na tę podróż. Owdowiawszy przed laty, prowadziła sama na własną rękę sklep tuż koło portu w Detroit i teraz synowi go wypuściła. Córki dawno za Amerykanów powydawane, jedna do Baltimore, druga do Cleveland, i już się Barbara Kozłowa wnuków doczekała. Po polsku nie-

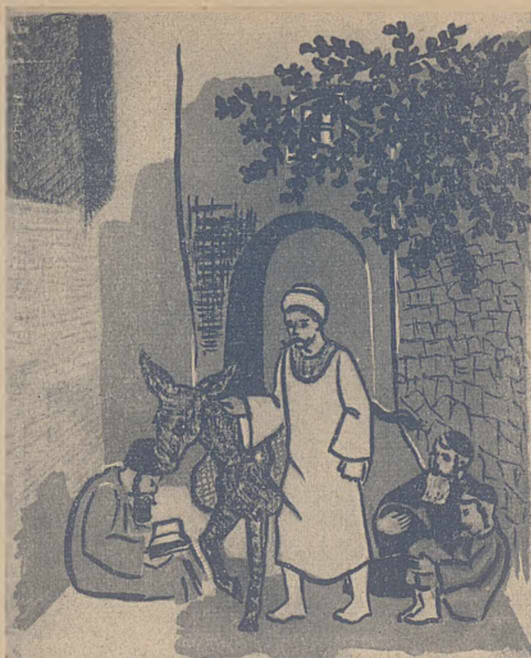
Dopiero stojąc przed tą tablicą, zrozumiała stara Kozłowa, że jest sama jedna w tym olbrzymim, pływającym mieście. Sama jak ten palec! Zrobiło się jej markotno. A »Prezydent Wilson« minął już Kretę, kierując się ciągle na wschód. Gdy zostawili za sobą zielone brzegi Cypru, okręt płynął jeszcze bardziej rozmodlony, w pieśniach, psalmach, rozpamiętywaniach, sposobiąc się do tej chwili, gdy pielgrzymi postawią stopę na brzegu Świętej Ziemi. Coraz więcej biskupów na pokładzie. Jechali przedtem w sutannach zwykłych albo i w surdutach, godność wysoką przed oczyma ciekawych zatajając, teraz zaś wypłynęły złote łańcuchy, fiolety a nawet podczas uroczystego nabożeństwa w wigilię przybicia do lądu pojawiły się infuły. Pokazało się także, że cichy, drobny staruszek. który zawsze sam jeden do późna w noc spacerował po górnym pokładzie, był kardynałem. Na mszy świętej, gdy już o świcie zdala były widne brzegi Azji, wystąpił w purpurze. A wszyscy podróżni, jakiejkolwiek są narodowości, o niczym innym nie mówią, tylko o Genezaret, o Betleem, o Jordanie, o górze Karmelu, o Grobie Świętym. Jedna tylko Kozłowa, choć, jako się rzekło, po angielsku biegle mówi, przecie snuje się sama po pokładach, do nikogo nie zwracając się słowem.

Ale oto już Haifa! Prawie równocześnie z »Prezydentem Wilsonem«, tuż obok niego stanął na redzie statek inny, którego nazwę z daleka już odczytała Kozłowa. »Polonia«... Mówili jej krewni i znajomkowie, że lepiejby jej było na polskim statku jechać, że przecie między swojakami zawsze milej, nie usłuchała! I teraz na widok »Polonii« robi się jej jeszcze bardziej markotno na sercu. Szkoda!... Ale nie ma czasu na żale, bo już trzeba jechać motorówkami na ląd. Przeżegnała się, dotknąwszy stopą brzegu, a tu dzielą podróżnych wedle narodowości. Osobno więc stanęli kupą Niemcy, osobno Chorwaci, osobno Duńczycy pieśń swą potężną, psalm uroczysty śpiewając. Kozłowa przez chwilę wahała się, nie wiedząc, w której grupie stanąć. Wreszcie przyłączyła się do Amerykanów. Jest przecie od dawna obywatelką Stanów Zjednoczonych!

Z nimi pojechała do Nazaret najpierw. Westchnęła, stanąwszy w miejscu, gdzie Chrystus przy warsztacie ciesielskim św. Józefowi pomagał, pomodliła się w świątyni. Potem droga wiodła nad błękitne, ciche jezioro Genezaret, potem znowuż przez wzgórza słońcem oblane do Jerozolimy. Stąpając po miejscach cudów, modliła się żarliwie, spłakała się przy żłóbku betleemskim i przy Grobie Świętym, przy Drodze Bolesnej, przy każdej stacji Męki... Nad Jordanem kupiła flaszkę wody z tej rzeki, w Jerycho nabrała róż wyschłych a listków zielonych na Górze Oliwnej. Ale markotno jej było ciągle, markotno i samotnie, choć w takim tłumie tych Amerykanów po Ziemi Świętej chadzała.

Pewnego ranka, o świcie prawie zaczęli zwiedzanie od miejsca, gdzie dawniej, za czasów Jezusa, była sadzawka biblijna Bethesda, nad brzegiem której chorzy niegdyś leżeli, czekając na tę chwilę, gdy Anioł zamąci wodę... Sadzawka wyschła już dawno, tylko na murach dokoła niej Dominikanie umieścili oprawne w szkło małe tabliczki z krótkim ustępem ewangelii św. Jana w trzydziestu dwóch językach. Towarzysze Kozłowej, znalazłszy ten napis po angielsku, odczytali go i poszli w dalszą wędrówkę, Kozłowa zaś przez prostą ciekawość szukać poczęła, czy też tych słów po polsku nie znajdzie. Znalazła!





»A Anioł Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę: wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki, po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym«...

Przeczytała po cichu te słowa raz i drugi, potem zasię głośno. I wydały się jej dziwne a piękne... »A Anioł Pański zstępował czasu pewnego«... Zamąciło się jej w głowie od owych słów... Przecie po polsku nie słyszała i zdania jednego od wyjazdu z domu, więc od połowy kwietnia, a dzisiaj jest... Któregoż to dzisiaj? Chyba już maj będzie? Pewnie, bo słońce doskwiera coraz bardziej... Podumawszy nad tą tabliczką, oderwała się od niej wreszcie. Patrzy, a tu już Amerykanów nie ma. Poszli dawno gdzie indziej, o niej widocznie zapomniawszy.

Nie stropiła się Kozłowa ani trochę. Przecie nie zginie, da sobie radę. Pieniądze ma przy sobie, a o drogę jakoś się dopyta. Puściła się więc przez wąskie uliczki, przez zatłoczone bazary, starając się iść tą samą drogą, którą tu przyszła. Dziwne miasto ta Jerozolima! Zamiast ulic strome jakieś schodki, po których osły objuczone stąpają, albo placyki puste, słońcem zalane. Pod dachami z płótna czy splecionymi z chrustu Beduini czarni jak smoła siedzą. Tam kroczą wielbłądy, tam znowuż... E, chyba nie zmyliłam drogi! — myśli sobie stara Kozłowa.

I już jest pod jakąś bramą piękną, zupełnie podobną do tej, jaką oglądała przed chwilą, a przecież inną. Siedzą tam w kuczki okryci białymi burnusami Arabowie, poganiacze mułów, roznosiciele wody. Spytała któregoś po angielsku o drogę do hotelu, jednak ten Arab mruknął tylko niechętnie kilka słów niezrozumiałych a drugi wzruszył ramionami i nie odpowiedział wcale. Tedy Kozłowa postanowiła już nie pytać dalej. Minęła ową bramę, aby w kilka minut później zrozumieć, że przecież zbłądziła. O, tu jakiś dziwny cmentarz arabski, tu meczecik, a tam dalej zaczynają się już puste, spalone słońcem wzgórza...

Zbłądziła. Jeszcze jest spokojna, ale nogi się pod nią ze zmęczenia uginają. Ach, jak to słońce praży! Wytchnąwszy w skąpym cieniu jakiejś palmy, postanowiła wrócić do miasta. Weszła przez bramę, która jednak nie była żadną z bram, jakie Kozłowa oglądała w Jerozolimie. Podobna ale inna... Kozłowa usiadła na chwilę pod murem. I myśli sobie, że jest stara, bardzo stara, a to miasto jest obce. Tamci zapomnieli o niej i przypomną sobie może dopiero wieczorem. Jest sama, sama, jak ten palec.

Poderwała się znowu sił ostatkiem. Teraz stoi przed jakimś olbrzymim meczetem, który widzi po raz pierwszy. Skręca więc znowu w ciasne, zatłoczone uliczki, idąc coraz prędzej, choć nogi ma z ołowiu. Teraz jest pod jakąś bóżnicą, obok której stoi cerkiew o złoconych kopułach. W prawo iść, czy w lewo?... Barbara Kozłowa zaczyna się powoli jakby lękać. Jeszcze sama przed sobą nie przyznaje się do tego, ale przecież ogarnia ją obawa. Jest sama, sama jedna. Ci Duńczycy, ci Bułgarzy pewnie o tej porze kupą, gromadnie zwiedzają miasto święte, ona zaś... No, to dopiero ranek! Dziewiąta, do południa przecież musi kogoś spotkać... kogoś ze statku...

Znowu skręciła w pusty zaułek. Po stopniach, dysząc ciężko wydostała się na zalany słońcem plac. Nikogusieńko. Czyli znowu złą obrała drogę... Oparła się o ścianę i... Nie! Czy się jej zwiduje?!... Przetarła oczy... Nad domem, stojącym w głębi, nad płaskim dachem wyjeżdża po maszcie chorągiew. Już rozwinęła się cała! Błyszczy kolorem białym i czerwonym. Skądś się przypomniały Kozłowej te barwy... Przecie są te same, co na chorągwi sokołów z fabryki Forda w dalekim Detroit! I te same, co na małych proporczykach, które kiedyś wnukom dała! Tym wnukom, którzy po polsku już nie bardzo rozumieją...

Biało czerwona... Kozłowa podniosła się z trudem, przeszła przez rozpalony placyk i stanęła u drzwi pięknego domu. »Generalny Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej«... Zmęczona oparła się o drzwi... Ma sześćdziesiąt pięć lat... I jest sama, sama jedna... Podniosła rękę do dzwonka, ale zabrakło jej sił. Osunęła się u progu...

Gdy otwarła oczy, ujrzała przed sobą panów jakichś czarno ubranych, w świecących cylindrach... Woźny w mundurze podaje jej kieliszek wina. A ci panowie mówią, że już po strachu, że już omdlenie minęło... Czuje to sama Kozłowa, bo razem z winem, razem z dźwiękiem polskich słów siły w nią wstępują powoli. O, już wstać próbuje... A dowiedziawszy się, że dziś, w dniu 3-Maja jest nabożeństwo w Domu Polskim, powiada, że pójdzie! Że wybierze się piechotą. Ale konsul nie godzi się na to i, choć Barbara Kozłowa to uparta baba, przecie wsadzono ją prawie przemocą do pięknego auta. W paradzie, po prawicy konsula pojechała na nabożeństwo...

I tam, w tymże ubogim Domu Polskim, twarda Barbara Kozłowa rozbeczała się na dobre. Bo to i ksiądz w ornacie białym z czerwonym, bo do mszy dwaj po polsku ubrani chłopcy służą, bo potem jest kazanie. Po polsku... O tym, jak to zawsze Polaków na najdalszej obczyźnie miłość do kraju jednoczy...

Gdy po skończonej mszy świętej kościelny tacę obnosił, nie żałowała Kozłowa dolarów, o jedenastej zaś rano zebrali się wszyscy Polacy, w Jerozolimie będący, bogaci i biedni, aby posłuchać tego, co konsul o dniu 3-Maja prawił. A, pięknie mówił, o, pięknie!

W trzy dni później Kozłowa jakoś zrezygnowała z biletu powrotnego na »Prezydencie Wilsonie« i, siedząc na pokładzie »Polonii«, płynęła do Polski. Wysłała tylko depeszę kablem do syna, zawiadamiając go, że jedzie do Polski, do Białego Dunajca, który ostatni raz, dzieckiem będąc, przed sześćdziesięciu laty oglądała...

Zygmunt Nowakowski

MODLITWA LASU



DĄB LIPA BRZOZA ŚWIERK JAWOR SOSNA

(Scena przedstawia las. Wśród drzew, krzewów i kwiatów biegnie ścieżyna. Bór oświetla czerwony odblask zachodu. Nastrój pełen ciszy i tajemniczości. Słychać szmer wiatru, który zwolna wzmaga się i przechodzi w stłumiony śpiew).

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.
Oddal od nas wszystkie burze,
Odpędź od nas straszne gromy,
Bądź nam zawsze czujnym Stróżem,
Daj nam łaski znak widomy!...

(Scenę opromienia przyćmione seledynowe światło, drzewa stoją zasłuchane. Wtem odzywa się w głębi lasu doniosły szum. To Dąb, potężny król lasu, chciałby coś oznajmić. Podwładne mu drzewa zwracają się ku niemu w oczekiwaniu.)

DĄB:

Bracia i siostry wy moje, drzewa!
Świat cały Bogu już pacierz śpiewa,
I las pokornie niech hołd swój złoży,
Niech wielbi, uczci majestat Boży!
Wnet noc gwiaździsta nad nami stanie —
Oto już świecą wieczorne blaski,
Przyjmij nasz pokłon, o dobry Panie,
Dzięki Ci, Stwórco, za wszystkie łaski! —

(Zaledwie przebrzmiała modlitwa Dębu, odzywa się Jawor, wyniosły i strojny kapłan leśny.)



Piotr Stachiewicz „CISZA LEŚNA" Salon Malarzy Polskich

JAWOR:

Bóg nas uczynił na kształt świątyni —
O bądźmy drzewa, szczęśliwe, dumne!
Każdy z pni naszych tworzy kolumnę,
A mchy zielone i jasne kwiaty
Skrzą się jak dywan wielki, bogaty,
Liście drzew naszych kopułę tworzą
Nad tą prześliczną świątynią Bożą,
Piękny nasz kościół — szeroki, długi...
Płyną w nim woni — kadzideł smugi,
Pan Bóg tu pewno chętnie przebywa,
Bo nasza wiara jest zawsze żywa,
Bo każde drzewo we własnym szumie
Wychwala Boga, jak tylko umie...

KRÓLEWNA LEŚNA BRZOZA:

Na jasnym, Boże, promieniejesz tronie,
Blask gwiazd tysiącznych przed Tobą płonie,
A pod tą gwieździną prześliczną tęczą
Harfy anielskie bez przerwy dźwięczą,
Dzwonią przecudnie ich struny złote,
Śpiewają wiecznie Ci swą tęsknotę...
My harf nie mamy, tylko gałązki
I listek srebrny jak palec wąski
I serca mamy dziewicze, czyste,
Więc na gałązki spójrz te srebrzyste,
Zechciej miłośnie popatrzyć na nie —
Na tych gałązkach śpiewamy, Panie!...

(Teraz podnosi swe konary lekarka leśna Sosna).

SOSNA:

Ludzie dają Ci balsamy
Ojcze wszystkich, Władco w niebie —
Skarbów takich my nie mamy,
Lecz ronimy wciąż dla Ciebie
Leczącą krew własną — Żywicę jasną...

STRAŻNIK LEŚNY ŚWIERK:

Już zachód cichy wokół się żarzy,
Stajemy karnie drzewom na straży
U boru bram —
Nasz liść, o Panie, jest zawsze świeży,
Więc żeś straż lasu świerkom powierzył
Błogosław nam!

(Zaledwie zamilkła mowa świerków i zapadła cisza, kiedy nadpłynęła znowu pieśń z oddali: »Chwalcie łąki umajone...« Na ten dźwięk drgnęła radośnie królowa lasu, Lipa.)

LIPA:

Słuchaj uważnie mnie, młody łesie,
Czy wiesz, dla kogo wiatr pieśń tę niesie?
W tym śpiewie cudnym, który upaja
Wielbi świat cały Królowę Maja,
To ziemi poskiej wielka Władczyni
Na Jej to chwałę tak świat się zmienił,
I pieśnią sławi Ją nieustanną —
Pochylmy czoła przed Najświętszą Panną!
Niech nam łask swoich hojnie użyczy
Ta Pani można, pełna słodyczy —

(Na te słowa cały las zwraca się w stronę figurki N. Panny a w głębi ścieżyny ukazuje się postać N. Dziewicy. Idzie coraz bliżej i bliżej, uśmiechając się łaskawie zwłaszcza do kwiatów. Więc kwiatuszki leśne podnoszą do Niej główki i zaczynają śpiewać Matuchnie Świętej swe uwielbienia).

DZWONEK LEŚNY:

Witaj Najświętsza Panienko!
Chóry dzwoneczków wielbią Cię piosenką
Chóry dzwoneczków na Twoją chwałę
Wstrząsają kornie serduszka małe,
Witaj Najświętsza Panienko!

(Rozbrzmiewa delikatny głos dzwonków.)

KACZEŃCE:

Pełnaś jest, Pani, wszelkiej dobroci —
My żywe złoto, barwne kaczeńce
Kwiat Ci ścielimy, który się złoci
W hołdzie dla Ciebie, w cichej podzięce...

(Pod stopy Maryi padają kwiaty).

BRATKI:

Witaj nam niebios, ziemi królowo!
Dzięki Ci, Mario, za piękną wiosnę
I żeś nam stroje dała radosne
Takie przecudne, tak kolorowe,
Wielbmy, o bratki, naszą Królowę!...

KONWALIE:

Zanim, o Pani, podążysz dalej,
Posłuchaj prośby białych konwalii,
Pozostań, Pani, przy nas na chwilę
I daj nam łaski i siły tyle,
By nasza szata śnieżna i biała
Taką na zawsze już pozostała.
Broń nas łaskawie od brudu plam,
Błogosław Mario, błogosław nam!

CHÓR KWIATÓW:

Błogosław nam!

CHÓR DRZEW:

Błogosław nam!

(Cały las pochyla się w pokorze ku N. Pannie. Scenę opromieniają nowe blaski, Matka Boża podnosi swe dłonie wysoko nad lasem i nad ziemią polską. W przejmującej ciszy odzywa się piękny Jej głos:)

MATKA BOSKA:

Rośnij, o lesie, wielki, szczęśliwy,
Rośnij wysoko pod jasne słońce,
Polskiej strzeż niwy!...
Żegnajcie kwiatki, mile, pachnące —
Niech kwiat wasz zawsze zostanie świeży
I bądźcie wzorem polskiej młodzieży!...

Stanisław Kuźnar

DO MATKI BOŻEJ



Alina Kruszczykówna
uczennica 7 kl.
szkoły powsz.
Ostrów Wielkp.



Najpiękniejszym z wszystkich miesięcy jest miesiąc maj, w którym cała przyroda budzi się ze snu zimowego do nowego życia... Świat cały przybiera piękną szatę wiosenną, łąki pokrywają się kwiatami, pola zielenieją rosnącymi oziminami, w powietrzu rozlegają się śpiewy ptactwa. Słowem, cała ziemia zamienia się w jeden piękny ogród, w raj... Poprzez pola, lasy, łąki, gaje słychać głosy dzwonów bijących... To dzwony małych kościołów wiejskich i wielkich katedralnych świątyń. Wszystkie łączą się w jeden wspólny, potężny akord. Dlaczego tak rozkołysały się te dzwony i po co zwołują ludzi? Cóż one zwiastują, czy może dzwonią na trwogę, czy chcą oznajmić radość jakąś? — Nie! — To dzwonią na majowe nabożeństwo. W potężnej ich muzyce brzmi nuta chwalebna ku czci N. Maryi Panny. Chylą się u stóp Maryi wszyscy prostaczkowie i ludzie wykształceni, ubodzy i bogaci, starzy i młodzi. Wśród nich najwięcej jednak dzieci, które czystością swych dusz i wonią swych cnót chcą dorównać woni kwiatów, okalających ołtarze Maryi... Tak, jak naturalnym porządkiem rzeczy cała przyroda na wiosnę się ożywia, tak też i my, dzieci Krucjaty, młody las serc ożywionych gorącą miłością Jezusa i Maryi, mamy upiększyć maj wiązanką swych uczuć, myśli i czynów.

Tyle jest rozlicznych sposobów uczczenia Maryi, że niepodobna o wszystkich napomknąć. Pamiętajmy jednak, że nie powinno nas zabraknąć na żadnym majowym nabożeństwie. A jak w młodym lesie nie braknie kwiatów, które otwierają swe kielichy na promienie słoneczne, tak też i nas nie powinno zabraknąć tam, gdzie jest ożywcze słońce cnót wszelakich — Maryja. Niech ręce każdego z nas, choć drobne i słabe, przystroją kwieciem ołtarze, obrazy i wizerunki Maryi w kościołach, w domach, w szkole, przy drogach, by uzewnętrznić cześć swoją i pociągnąć tym innych do umiłowania N. Panienki.

Dawniej rycerstwo polskie szło na bój z ryngrafem Maryi na piersiach, z pieśnią »Bogarodzica« na ustach i odnosiło zwycięstwa. Wspomina nam o nich historia i dziś nie ma nikogo, kto by nie wiedział, że Jan III Sobieski Maryi zawdzięcza zwycięstwo pod Wiedniem. Ten to bohater dziejowy obrał sobie Maryję za Opiekunkę i Matkę! Jakżeż to jest dla nas ważne i zachęcające... Czy rycerz i rycerka Jezusowa obrali sobie Matkę Bożą za Opiekunkę? Skoro tak, czy starają się na każdym kroku o rozszerzenie i powiększenie Jej czci i chwały wśród kolegów i koleżanek? Czy sami chwalą i czczą Maryję? Jeśli z różnych powodów nie czczą lub za mało, niech w tym miesiącu Maryi poświęconym uczynią to ze zdwojoną energią.

Naród polski w ciągu wieków różne przechodził koleje... Wtedy we wielkich niebezpieczeństwach uciekał się do Maryi, Ona chroniła go przed zgubą i zalewem nieprzyjaciół. To też pełen wdzięczności naród polski obrał sobie Maryję za królowę i dziś w litanii modlimy się: »Królowo Polski, módl się za nami!... Kiedy w majowych nabożeństwach wspólnie staniemy przy ołtarzu Maryi, by oddać Jej cześć wiązanką dobrych postanowień i ofiar duchownych, niech poprzez szept wezwań litanii, poprzez śpiew pieśni Maryjnych, z serc naszych wydobywa się potężna prośba:

»Królowo Krucjaty Eucharystycznej — Módl się za nami«.

Rycerska odpłata

Szły święta wonne tatarakiem...

W przeźroczych oparach rannego brzasku u samej granicy bolszewickich obszarów zamajaczyły dwie postacie — zgrzybiała staruszka i chłopiec wyrostek.

Z trudem przedzierali się poprzez poleską grzęzawę i mnogie ruczaje.

Kobieta miała lica poczerniałe od troski, w skiby głębokie zradlone.

Chłopiec miał wargi wąskie, zacięte, wyrażające upór i jakby pogardę.

Weszli wreszcie na drogę polną, obrzeżoną bujnym kwieciem.

— Głodnym — wyrzucił chłopiec przez zaciśnięte zęby. Nie pójdę dalej...

— Już niedaleko. Wytrwaj! O patrz, tam na lewo widać jakąś wieś. To Polacy, katolicy...

— Kto?! Katolicy? Precz! Pocoś mnie tu przyprowadziła? W Rosji mówią, że to wrogowie. Nie chcę iść dalej, wolę tu zginąć.



— Nie, synku! Chodź, to dobrzy ludzie. Znam ich. Nie możesz? Więc pójdę sama, sprowadzę pomoc...

— To idź sobie, jak chcesz — machnął ręką, rzucił za odchodzącą iście bolszewickie przekleństwo i popadł w jakąś niemoc.

. . . .

Zbudziły go zwarte, równe, dzielne kroki szeregowego pochodu. Ziemia wokół tętniła od ich sprężystej mocy.

Od strony wioski zbliżał się najwyraźniej oddział żołnierzy.

— Czerezwyczajka — zamigotało mu w myśli. — Dognali ci mnie aż tu, bez granicę. Dobiją kiej tego psa. nim zamrzeć zdążę od głodu.

Twarz nieletniego chłopca wykrzywiła się cierpieniem. Nie czuł już jednak w sobie siły do nijakiego sprzeciwu.

Tymczasem od strony wioski nadciągała wycieczka rycerzyków z Krucjaty Eucharystycznej. Szli wesoło z naręczem tataraku i kwiecia. Szli w takt swej ulubionej pieśni:

Na wschodnich ziem rubieży,
O Chryste, Wodzu nasz,
My, wierny huf rycerzy,
Trzymamy przednią straż.

Na obliczu dzieciaka pojawił się rozpaczliwy lęk.

— Wrogowie — wyrzucił przez ściśnięte gardło.

Zerwał się na równe nogi, źrenice zapłonęły złowrogim, niesamowitym ogniem nienawiści. Podboczył się jurnie i zacisnął pięści. Gotów był do stawienia oporu. Gotów był do walki na śmierć.

Nieletnie, jak on, rycerzyki szły wprost ku niemu w takt drugiej strofy swego kresowego hymnu:

My, jasne hufce Boże,
Dzierżymy w dłoni krzyż:
Gdy trud nam siły zmoże,
Podnosim oczy wzwyż.
Co rana u Ołtarza
Na apel stajem Twój,
Więc nic nas nie przeraża.
Nie straszy ból ni znój.

— Dosyć! — syknął młody uciekinier i chwycił momentalnie za najbliżej leżący kamień.

Znać dawał, że bronić się będzie do upadłego.

Na to hasło, rzucone przez wroga, ze strony przeciwnej rozbrzmiała ostatnia strofa pieśni rycerskiej:

Pobudka gra bojowa,
Rycerzu, równaj front.
To sprawa Chrystusowa,
Zapalaj serca lont:
Miłością serca świecą,
Jak ognia żywy snop,
Rycerze na bój lecą,
Eucharystyczny KOP.[1])

W takt pieśni, kule armatnie w postaci smacznych, krągłych bułeczek, pszenicznych i żytnich, tudzież kromki czarnego, razowego chleba, potoczyły się do stóp groźnie nastawionego przeciwnika.

[1]) Korpus Obrony Pogranicza na wschodnich kresach.

Jeden za drugim, rycerzyki Chrystusowi wyciągali z kieszeni swoje wycieczkowe zapasy. A wtedy mały bolszewik zapomniał na moment o obronie, ale rzucił się na jadło, niczym ten wilk zgłodniały.

Nie trudno przyszło osaczyć go w takiej chwili. Miłość zwyciężyła.

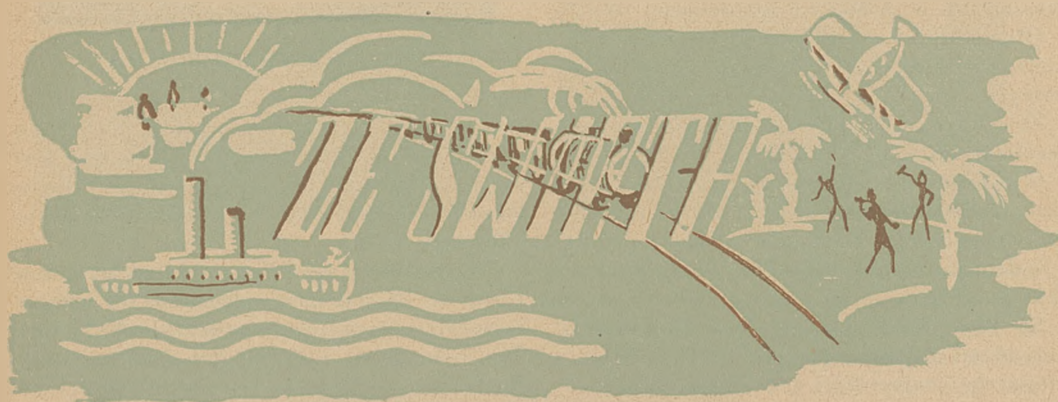
Dzielny oddział żołnierzy Chrystusowych ujął w serdeczne ramiona miłości groźnego przeciwnika i w radosnym triumfie uprowadzał w stronę wioski.

Na kościelnej wieżycy biły dzwony...

. . . .

Szły święta wonne tatarakiem.
Szły święta wonne miłością.

Zofia Teliżanka



Nowe miasto. — Na terenach powstającego w Polsce Centralnego Okręgu Przemysłowego buduje się obecnie nowe miasto Stalową Wolę. Na pustych do niedawna jeszcze obszarach wznosi się szybko mury olbrzymiej huty stali, licznych zakładów przemysłowych i bloki domów dla przyszłych mieszkańców nowego ośrodka polskiego przemysłu. Nie można było chyba znaleźć lepszej nazwy dla tego miasta, rosnącego po prostu w oczach, dzięki »stalowej woli« całego narodu.

Od Kasprowego Wierchu po szczyt Pop Iwan. — Na dwóch przeciwległych krańcach olbrzymiego pasma Karpat, a więc na szczycie Pop Iwan w Czarnohorze i na tatrzańskim Kasprowym Wierchu wybudowano w tym roku wspaniałe, najnowocześniej wyposażone obserwatoria astronomiczne i meteorologiczne. Obserwatoria te, wzniesione olbrzymim kosztem, służyć będą z pożytkiem naszym uczonym i pozwolą na dokonanie niejednego odkrycia, które rozsławi polską naukę.

Znowu wystawa światowa. — Nie zapomnieliśmy jeszcze potężnej wystawy światowej w Chicago, ani zeszłorocznej, wspaniałej paryskiej wystawy a już w Nowym Jorku, w Stanach Zjednoczonych, wrze praca na terenach przyszłej wystawy światowej, która, dzięki rozmachowi, jakim odznaczają się Amerykanie, zakasować ma podobno wszystko dotychczas widziane. Polska, oczywiście, będzie tam również miała swój pawilon, który niewątpliwie przyczyni się do większej jeszcze propagandy naszego kraju na drugiej półkuli.

Narodowy Kongres Eucharystyczny Afryki Południowej w Kapsztadzie był wspaniałym triumfem Zbawiciela na »czarnym lądzie«. Kongres urządzono z okazji stuletniej rocznicy przybycia pierwszego biskupa. Podążyły nań tysiączne tłumy i 22 biskupów.

Zdrowaś Maryja. — Na murach świątyni Matki Bożej wzniesionej na górze Rafah w Palestynie wyryto w 150 językach świata słowa Pozdrowienia Anielskiego.

Pierwszy Święty w odrodzonej Polsce. — Dnia 17 kwietnia poniosły dzwony Rzymu i Polski szczęsną wieść, że Kościołowi i Ojczyźnie naszej przybył nowy Patron, wielki Męczennik — św. Andrzej Bobola. Kanonizacja odbyła się wspaniale. Do Rzymu przyjechało na uroczystości około 8.000 Polaków a wśród nich i wiele młodzieży. W całym kraju przygotowuje się obecnie obchody i akademie, gdyż św. Andrzej, bohater za wiarę i polskość, to jedna z najpiękniejszych i najdroższych naszych postaci. Co zamierzacie uczynić na Jego cześć?

Wielkie dni Krucjaty Polskiej. — W maju 1938 r. odbędą się w Ćmielowie oraz w Przedborzu dwa ogólne zjazdy Krucjaty Eucharystycznej w diecezji sandomierskiej. Towarzyszmy im w myślach i modlitwach.

Ofiarna Polska. — 4.300 zł złożono w Krakowie na »Dar wielkanocny dla dzieci bezrobotnych«.

Zbiórka w naturze na pomoc zimową dała rezultaty wartości 5,977.000 zł.

O ochronę orłów. — Orły stają się coraz rzadsze na ziemiach polskich. By je ratować od wyniszczenia, wystąpiła ziemia wileńska z żądaniem zakazu polowania na te królewskie ptaki.

Śp. Piotr Stachiewicz. — Dnia 14 kwietnia przymknął na zawsze powieki jeden z najzdolniejszych i najbardziej znanych malarzy polskich — Piotr Stachiewicz. Ukochał zwłaszcza Matkę Najśw. i wykonał wiele przecudnych obrazów ku Jej czci. Szczególnie piękne są przede wszystkim »Legendy o Matce Boskiej«, wspaniały jest także obraz pt. »Cisza leśna«, zamieszczony w obecnym zeszycie »Młodego Lasu«.



ŚWIĘTY ANDRZEJ BOBOLA

Pielgrzymka kupiectwa polskiego na Jasną Górę. — Naród nasz odznaczał się zawsze szczególniejszym nabożeństwem do N. Panny. Tak było przed wiekami, tak jest i dzisiaj. W tym roku 15 maja wyruszy 10 tysięczna pielgrzymka kupiectwa polskiego do stóp Królowej Kor. Polsk. władnącej na Jasnej Górze.



Służymy do Mszy św.

IV.

1. Kiedy kapłan odmówi formułkę absolucji czyli rozgrzeszenia przed Komunią św., Staszek klęka na najwyższym stopniu, pochyla się głęboko w chwili, gdy kapłan odwraca się ku niemu z Hostią św. i przyjmuje następnie Komunię św. Chwilkę trwa w skupieniu, skromnie spuściwszy oczy i ręce złożywszy na piersiach, potem idzie do kredensu, aby podać wino i wodę do ablucji (obmycia).

2. Ampułkę z winem bierze Witek do prawej a z wodą do lewej ręki, ustawia się bokiem do ołtarza, i skoro kapłan wysunie kie-

lich w jego stronę, nalewa doń trochę samego wina. Gdy kapłan trzymając kielich w obydwu rękach, podejdzie w stronę ministranta, kiem tak, by był zwrócony twarzą do księdza odmawiającego ewangelię. Przy słowach Et verbum caro factum est przyklęka





Witek polewa mu palce najpierw winem a następnie wodą. Uważa przy tym, by nie dotykać ampułkami palców księdza. Wino i wodę nalewa tak długo, dopóki kapłan nie da znaku lekkim podniesieniem kielicha. Po ablucji czyni ukłon głową, obraca się na prawo i odchodzi od ołtarza.



3. Odniósłszy ampułki do kredensu, Genek przenosi mszał na drugą stronę ołtarza. Nie stawia go ukośnie, jak na ewangelię, lecz całkiem prosto. Sam przechodzi na stronę ewangelii i stoi, dopóki kapłan nie odejdzie do mszału. W czasie błogosławieństwa zostaje na swoim miejscu i żegna się pobożnie.

4. Odpowiedziawszy Et cum spiritu tuo i Laus Tibi Christe na początku ostatniej ewangelii, Władek stoi nieco bokiem tak, by był zwrócony twarzą do księdza — razem z kapłanem. W czasie modlitw po mszy św. klęczy obok księdza na najniższym stopniu. Po modlitwach bierze mszał, podaje kapłanowi biret i skromnie jak przy wychodzeniu, wraca do zakrystii.

* * *

Uwaga: Radzimy wszystkim ministrantom przeczytać jeszcze raz wskazówki o służeniu do mszy świętej, podane w poprzednich zeszytach »Młodego Lasu« i dokładnie je przećwiczyć. Niejeden odkryje na pewno u siebie rażące zaniedbania. W następnym numerze »Młodego Lasu« odpowiemy na liczne listy, nadesłane dotychczas do Kącika Ministrantów.

Międzynarodowy Kongres Euch. w Budapeszcie

(O co będziemy się modlić w maju).

W olbrzymim mieście panują gorączkowe przygotowania. Setki robotników ustawia wspaniałe bramy i ozdabia budynki kwiatami. Ludzi ogarnia podniosły nastrój, na wszystkich twarzach radość. Co to za uroczystość, jaki to monarcha przyjeżdża? To Budapeszt urządza triumf N. Sakramentu w Kongresie Euch.

Kolebką Kongresu Eucharystycznego jest Francja. Tam to zrodziła się ta myśl w drugiej połowie XIX w., a zrodziła się z płomiennej miłości dusz ku Zbawicielowi oraz z gorącego pragnienia, by On, ukryty w mrocznych świątyniach naszych pod postaciami chleba i wina, odebrał od całego świata królewską cześć i należną chwałę.

Od tej chwili ciągnie się nieprzerwany łańcuch podobnych Kongresów, odbywających się nie tylko na ziemi europejskiej ale i poza europejskiej. Pierwszy Kongres odbył się w r. 1881 w Lille, następne w Liège, Fryburgu, Paryżu, Antwerpii, Lourdes, Londynie, Jerozolimie, Wiedniu, Montrealu, Chicago, Buenos Aires, Kartaginie, Dublinie, Manili. W tym roku czeka ten zaszczyt Budapeszt.

Czym jest i ku czemu zmierza Kongres? Przypomnijmy sobie ten moment uroczystości Bożego Ciała, kiedy to obnosimy P. Jezusa po ulicach miasta lub sioła. Przechodzi wtedy wśród pochylonych głów, łanów zbóż, idzie w obłokach wonnych kadzideł skryty, otoczony tłumami wiernego ludu i kochającej go dziatwy. Idzie wśród huku rozkołysanych dzwonów, wśród wichury nabożnych pieśni, wśród cichej muzyki radosnej przyrody i głośnego rozłopotania powiewających chorągwi: »Święty, Święty... Tobie cześć chwała... My Twoi słudzy«... Idzie Pan Jezus a z dłoni swych boskich sieje błogosławieństwo, radość, pokrzepienie serc i umocnienie wiary, sieje hojnie, jako ta rozłocona monstrancja promieniste blaski.



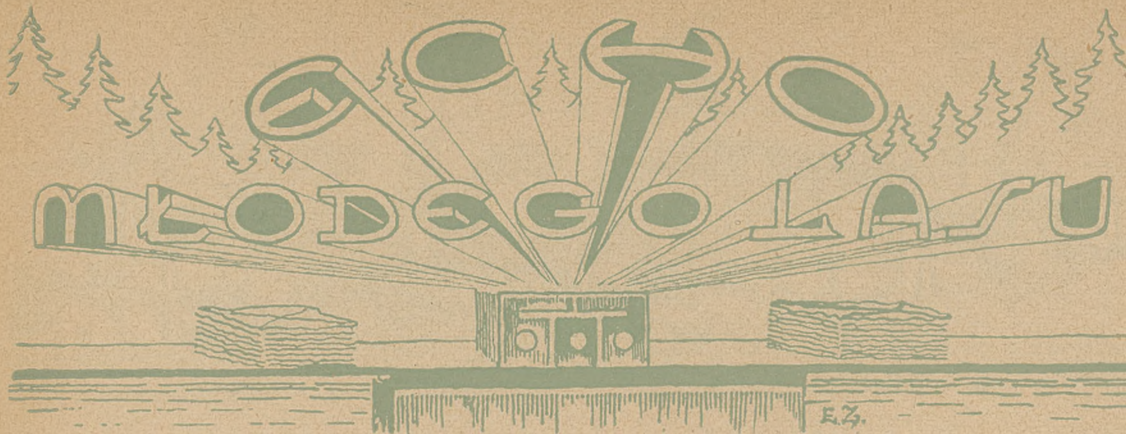
Z życia Krucjaty w Bielsku Podlaskim.

Otóż ów szereg Kongresów zestawić można z taką uroczystą procesją, boć są one podobną, tylko stokroć wspanialszą i uroczystszą manifestacją religijną. Wtedy bowiem Chrystus już nie jako pan jednej wioski, jednego miasta, narodu, państwa przyjmuje poddańczy hołd chwały, lecz jako Król Królów i Pan nad Pany. Kongres Eucharyst. uprzytamnia i przypomina — jak żadna inna uroczystość, żeśmy członkami tej jednej wielkiej rodziny chrześcijańskiej, złączonymi w jednym domu — w Kościele św., przy cichym ognisku — Eucharystii św.; żeśmy dziećmi jednego Ojca w niebiesiech, żeśmy bez względu na pochodzenie i narodowość — braćmi. Kongres Euch. to publiczne wyznanie a zarazem i umocnienie wiary w Chrystusa, naszego Pana, to publiczne uznanie Go za swego Wodza.

Ale Kongres w Budapeszcie ma spełnić inne jeszcze zadanie. Wokoło Węgier i Polski żyje wielu wrogów P. Boga i naszej świętej wiary. Wkradają się oni do krajów katolickich, usiłują osłabić swymi namowami naszą dzielność i odwagę. Trzeba im okazać naszą siłę i potęgę. Stojąc obok Chrystusa Pana żyjącego wśród nas w N. Sakramencie, zaczerpniemy mocy i obwieścimy światu, że tylko On jeden daje światu szczęście i radość.

Nie każdego stać na to, by w Kongresie wziął czynny udział, ale każdy może się modlić, by wypadł on jak najokazalej, by przyniósł jak najobfitsze owoce, by Chrystus, jak ongi na jeziorze Tyberiadzkim, tak i dzisiaj uciszył zwaśnione żywioły i prądy bezbożnicze.

O to poleca się nam modlić Ojciec święty w intencji miesięcznej.



Cieszę się ogromnie, że zaczynacie mi nadsyłać nie tylko coraz serdeczniejsze liściki, ale i piękne własne utwory. Takim to pisarzem okazał się zwłaszcza Kazio M. z Ostrowa Wkpl., ukrywający się pod przydomkiem »Ostrowiak«. Kazio nie tylko polubił »Młody Las«, ale ułożył o nim całe przedstawienie. Zamieszczę je później, po dokonaniu pewnych przeróbek. Twoją odezwę wydrukuję także.



Nie ustępuje mu wcale Zosia Kowalkowska z Podgórza k. Torunia, która ułożyła mi śliczny liścik i dobre wierszyki. Na list odpowiem ci osobiście, wierszyki wydrukuję.

I w ogóle kiedy »Młody Las« urośnie w roku przyszłym, jak sobie tego życzycie, będę chętnie umieszczał wasze wierszyki i opracowania, będziemy sobie także dłużej gawędzić w »Echu«, gdyż wiele bardzo ciekawych rzeczy opisujecie o swych pracach i życiu.

Taki to właśnie ładny liścik otrzymałem od Ali Pawlakówny z Poznania, która kocha ogromnie Matkę N., prowadzi biblioteczkę i wygłasza odczyty o N. Pannie. Zgadzam się z tobą, Alinko, że nie ma większego szczęścia nad to, że się ma kochających i pobożnych rodziców. Zawsze z radością powitam twoje następne listy.

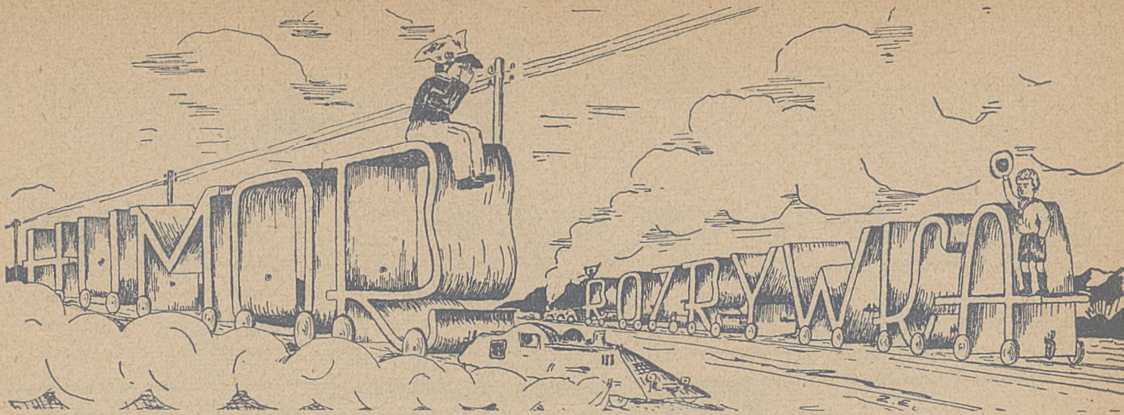
Z drugiej połaci naszej Polski, z malowniczej Wileńszczyzny przysłała mi Kasia Trybocka z Dębowa równie piękny, długi na 5 stron list. Opisuje w nim tak żywo okolice i prace tamtejszej szkoły, że list jej wydrukuję kiedyś dosłownie.

Podobnie skorzystam z opisu Cesi Stosurówny z Nowego Sącza, by go wydrukować w nowym dziale »Młodego Lasu«. Narazie dziękuję ci, Cesiu.

A już szczególnie głęboką radość sprawiła mi wiadomość Jadzi Andruszkiewiczówny z Ejszyszek, że ich Krucjata ofiarowała za współpracowników »Młodego Lasu«, który uważa za »najpiękniejsze pisemko«, wspólną Komunię św.

Jeszcze raz dziękuję wszystkim za tyle pięknych wiadomości. Nie smućcie się, że doznaliście zawodu w »Turnieju Zimowym« i w dalszych »Zagadkach«. Wytrwałości! Nie miejcie też żalu, jeśli nie odpowiadam wam natychmiast. Wszystkie wasze listy chowam jednak i o was pamiętam. Brak miejsca utrudnia mi omówienie każdego listu, lecz wdzięczny wam jestem bardzo a szczególnie I. Kurnikównie ze Starych Niedar, H. Dyrdównie z Podgórza i S. Dudziance.

Nagrody książkowe otrzymają: A. Pawlakówna i K. Trybocka.



Przeszkoda do nieba.

Katechetka pyta dzieci w klasie, które z nich chciałoby iść do nieba. Wszystkie dzieci podnoszą ręce, tylko mała, zawsze bardzo pilna i grzeczna Hania nie podnosi. Pani podchodzi do niej i pyta:

— No, a ty Haniu, czy nie chcesz iść do nieba?

— Tak, proszę Pani, jabym bardzo chciała, ale dziś są tatusia imieniny i mamusia kazała mi prędko przyjść do domu.

Mądra Hania.

Haniu, dlaczego ryby nie mają głosu?

Bo gdyby mówiły, to by się im woda do ust nalała.

W ogrodzie zoologicznym.

Mały Jędrek jest pierwszy raz z tatusiem w ogrodzie zoologicznym, bardzo mu się podobają zwierzęta, jest zachwycony. Naostatek oglądając ogromne węże, mówi do tatusia:

— Bardzo ładne są te ogony, ale gdzie są zwierzęta, które je posiadają?

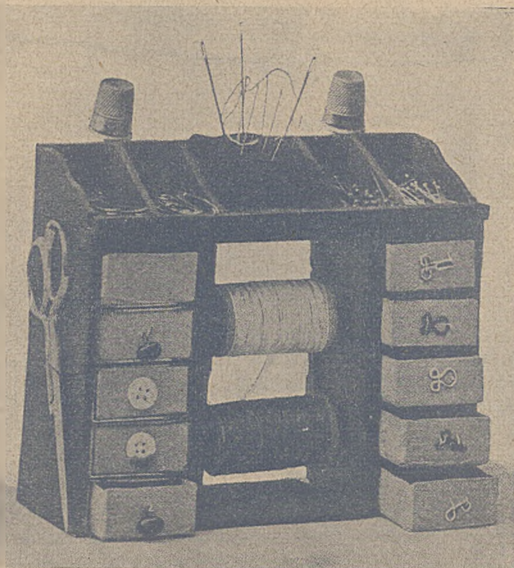
Zrozumiał...

Mały Staś jest z tatusiem na koncercie słynnego skrzypka, który gra jakiś trudny utwór muzyczny. Staś okropnie się nudzi. W pewnej chwili przytula się do tatusia i mówi:

— Tatusiu, jak ten pan przepiłuje to pudełko, to my pójdziemy do domu.

Piękny i praktyczny podarek dla mamusi.

Przygotuj sobie 10 pudełek od zapałek, wyklej starannie szufladki kolorowym papierem i sklej razem dwa słupki po 5 pudełek. Następnie, zależnie od wysokości tych słupków, wytnij z dykty tyle deszczułek, ile wskazuje rycina. Szerokość odstępu pomiędzy jedną szafeczką a drugą zastosuje się do szerokości szpulek z nićmi. Przed sklejeniem ścianek trzeba wywiercić w ściankach środkowych otwory na ośki, na jakich obracać się będą szpulki. Muszą one wchodzić dość ciasno do otworów szpulek, by mogły obracać się swobodnie przy owijaniu nitki. Skoro szafeczka jest już gotowa, spróbuj zbudować według wzoru górę, z przegródkami na szpilki, agrafki, zatrzaski itp. W środkowej przegródce umieścisz uszytą z aksamitu i wypchaną trocinami lub watą poduszeczkę na igły. Na mosiężnych gwoździkach znajdą się naparstki. Deszczułki przed sklejeniem najlepiej zapuścić bajcem, pociągnąć białą pastą do bucików i wytrzeć flanelką do połysku, można je też w razie życzenia na dowolny kolor polakierować. Ręczę wam, że taki podarunek sprawi mamusi wiele radości.





UKŁADANKI SZARADOWE.

(Za rozwiązanie 4 punkty).

1. Samogłoska + skorupiak = trunek.
2. Zwierzę domowe + gatunek papugi = zasłona.
3. Nuta + bożek egipski + zaimek = władca dawnego Egiptu.
4. Ptak + zwierzę = kij żebraczy.
5. Przyimek + nuta + spółgłoska = rzeka w Polsce.
6. Głoska + kapłan żydowski = rodzaj strzelby.
7. Oprawca + miara powierzchni = choroba nosa.
8. Ryba + samogłoska + zaimek = góry.
9. Książę legendarny + zaimek = miasto w Polsce.
10. Przyimek + karty do grania = imię żeńskie.
11. Posunięcie w szachach + samogłoska = plecionka ze słomy lub trzciny.

ŁAMIGŁÓWKA.

(Za rozwiąz. 2 punkty.)

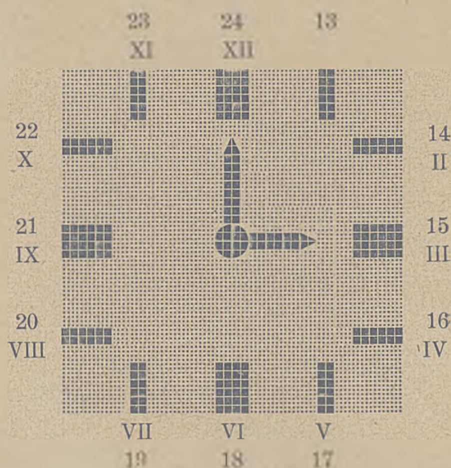
Na miejsce kropek wstawić odpowiednie litery, tak by utworzyć znane przysłowie.

. a . a — p . a . a   . a . a — p . a . a

ZAGADKA.

(Za rozwiąz. 5 punktów.)

Podaną niżej tarczę zegara należy podzielić na sześć takich pól, aby suma liczb w każdym z nich była równa.





ŁAMIGŁÓWKA PRZYRODNICZA.

Ułożyła Litka Wojakiewiczówna.

(Za rozwiąz. 3 punkty.)

Każdy taki słój oznacza jedną literę wyrazu. Pierwsze litery tych drzew dadzą rozwiązanie. Czytać należy od góry. Znaczenie wyrazów:

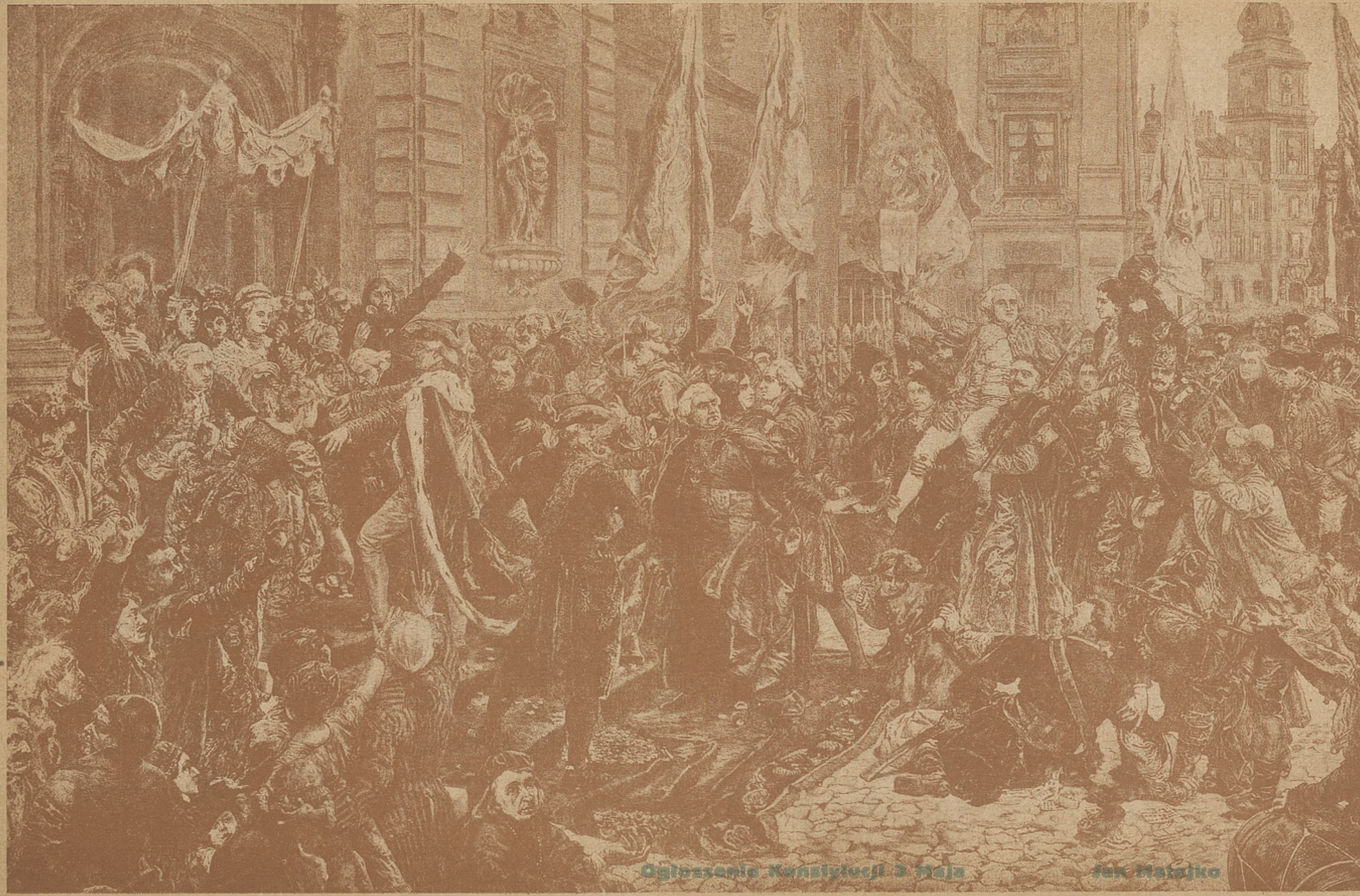
1. Drzewo szpilkowe.
2. Krzew o giętkich gałązkach.
3. Drzewo, z którym wiąże się legenda o krzyżu Chrystusowym.
4. Piękne drzewo liściaste.
5. Liczba mnoga drzewa podobnego do jaworu (wspak).
6. Drzewo o leczniczym kwiecie.
7. Drzewo o silnie pachnącym kwiecie.
8. Drzewo szpilkowe.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z ZESZYTU KWIETNIOWEGO:

Zagadka 1. Jagoda. (*Uwaga:* W układaniu zagadki zaszła pomyłka — napisano: »gdy schowamy« a miało być »gdy schowany«). — *Zagadka 2.* Młynarz. *Zadanie.* Nazwy 6 rzek są następujące: Ren, Men, Wag, San, Ebro; Nazwy 10 zwierząt: Jeż, dzik, tur, ren, ryś, koń, pies, kret, lew, lis; Nazwy 4 ryb: Karp, lin, okoń, sum. — *Rozsypanka.* »Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały« (Krasiński). — *Rebus.* »Czas to pieniądz«.

NAGRODY OTRZYMALI:

Maria Dudzik — Kraków.
Danuta Ołdakowska — Częstochowa.
Zdzisław Podkowski — Kalisz.
Stanisława Wronianka — Kraków.
Wąchala Stanisław — Łagiewniki Krak.



Ogłoszenie Konstytucji 3 Maja

Jan Matejko